

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie	rs. 4.
Półrocznie	„ 2.
Kwartalnie	„ 1.
Z odnośnieniem do mieszkań miesięcz- nie kop. 5.	
z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rs. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 „ 50.
Kwartalnie	„ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.	
Na ostatniej za 1-y raz . . .	„ 5.
Dwa następne	„ 4.
Dalsze	„ 3.
Neurologie i reklamy podwójnie.	
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmu- je Warszawska Agencja Ogłoszeń Rajchman i Friendler, Senatorska 18	

Dnia 14 Kwietnia ś. Tybureysza i Waleryana.
„ 15 „ „ ś. Anastazy i Bazylisy P. M.
„ 16 „ „ ś. Lamberta Męcz.
„ 17 „ „ ś. Aniceta Pap. Męcz.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

ulica Lubelska N^o 137.

ADMINISTRACJA

REDAKCJA

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut	5
Zachód „ „ „ 6 „	56
Długość dnia . . . godzin 13 „	51
Przybyło „ . . . „ 6 „	13

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

SPECYALNY MAGAZYN BIELIZNY J. MOCZYDŁOWSKIEGO

w Radomiu, ulica Lubelska, dom W-go Lichtensteina, wprost Sądu Okręgowego
p o l e c a :

koszule męskie, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki, Krawaty w najświeższych fasonach, Bieliznę damską, Kwiaty, Wyroby trykotowe w różnych gatunkach, Chustki do nosa i na szyję, Szelki, Skarpetki, Pończochy oraz Galanterię.

Wiadomości bieżące.

Mianowany: należący do składu rządu gubernialnego Radomskiego, jako nadetatowy urzędnik, były radny i sekretarz magistratu miasta Sandomierza, Antoni *Dygalski*, pomocnikiem nadzorca więzienia Radomskiego.

Członkami dozoru kościelnego parafii Radom, prócz prezydenta miasta i dziekana powiatu, którym z prawa należy się udział w dozorze, zatwierdzeni zostali, wybrani przez parafian, obywatele miejscy: pp. Władysław *Silnicki*, Adolf *Gross* i Konstanty *Luboński*; obywatele wiejscy: pp. Franciszek *Kuźnicki*, Gustaw *Jakacki*, Kacper *Stanek* i Antoni *Jakubowski*. Kandydatami, w razie nieobecności którego z członków, wybrani z miasta: pp. Zygmunt *Phiżński* i Wiktor *Gruszczyński*, ze wsi: pp. Michał *Święcicki*, i Jan *Romanowicz*.

W Gub. Radomskiej postanowiono płacić za konie, pobracone na użytek wojsk Ces. Rosyjskiego, rubli 185, 130 i 85; stosownie do oszacowania ich przez komisję wojсковą.

Licytacja (*in minus*) odbędzie się w dniu 21 kwietnia r. b. w prezydium rządu gubernialnego radomskiego, o godz. 12 zrana, zaczynając od wyliczonej anszlagiem sumy 11.751 rs. 29 kop. na oddanie w antreprezję budowy drogi bitej na przestrzeni 165 sążni, podjazdowej od miasta Radomia do dworca radomskiej stacji drogi żelaznej.

Ubiegający się o to przedsięwzięcie, powinni przysłać pocztą albo podać osobiście, nie dalej jak na pół godziny przed zaczęciem licytacji w kopercie zapieczętowanej deklaracją podług formy z marką na 60 kop. i oznaczeniem ceny, za jaką pragną podjąć się robót, dołączwszy przy takowej kwit którejkolwiek z kas rządowych na wniesioną kaucję w 1/10 części sumy anszlagowej.

Po rozтворzeniu deklaracji, dopełnionem będzie między konkurentami przeliczowanie ustne.

Warunki licytacyjne, anszlag i formę deklaracji można przeglądać codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych i galowych, w wydziale administracyjnym rządu gubernialnego radomskiego.

Świadectwa o zdrowiu bydła. Na mocy ustawy weterynaryjnej z roku 1844, obowiązującej w Królestwie Polskim, kupujący bydło lub dostawiający je na sprzedaż na targi, powinien zaopatrzyć się w świadectwa władz policyjnych, że bydło nie jest chore, lub też nie pochodzi z miejsc dotkniętych zarazą bydłą. Za te świadectwa nie pobierano zgoła opłaty stemplowej. Skutkiem tego b. minister skarbu zwrócił się w roku zeszłym do senatu z zapytaniem, czy rzeczne świadectwa w Królestwie Polskim winny być uwolnione od opłaty stempla? Senat, opierając się na ustawie policyjnej weterynaryjnej z roku 1844, która wydawanie owych

świadectw robi obowiązkiem dla władz miejskich i gminnych i ze względu na to, iż świadectwa są ustanowione w celach sanitarnych, wydał rezolucję, która głosi, iż świadectwa o zdrowiu bydła, wydane przez władze policyjne w Królestwie Polskim, są wolne od opłaty stempla.

Z MIASTA I OKOLICY.

Z teatru Z dwóch ostatnich przedstawień teatralnych: poniedziałkowego i wtorkowego, pierwsze („Robert i Bertrand czyli Dwaj złodzieje“) cieszyło się pełną kasą, drugie („Nitouche“), pustkami w niej. Pani Walentowska jednak dała nam Nitouche'ę z gruntu odmienną od tej, którą oglądaliśmy w grze pani Womperskiej. O ile ta ostatnia dobrym śpiewem okupiła w opinii naszej brak temperamentu i werwy, w roli Nitouche'y koniecznych, o tyle temperamentem i werwą odznaczała się gra pierwszej, przy pewnych za to mankamentach wokalnych. Sądzymy, iż wobec niemożności zadowolenia wymagań w pełni, lepszą jest w wodewilu werwa od uczonego śpiewu a wtorkowa Nitouche'a prawdziwszą Nitouche'ą była. Pan Winkler zużytkuje zapewne w komedii talent pani Walentowskiej, na czem komedia zapewne nie straci. P. Otocki lepszym był, jak zwykle, sierżantem a za-sze bywał dobrym. Co się jednak stało dyrektorowi teatru p. Jabłoszewskiemu, że tak na szerokich wodach improwizacji żeglował? Wprawdzie sam wypłynął cały, bez miłosierdzia jednak topił innych wokoło siebie. Oj! czy to tylko woda była?!

„Cyklodrom“. Pod tą nazwą otworzył p. Sokołowski, cyklista, zakład gimnastyczny z odpowiednią areną dla nauki jazdy na bicyklach. Na placu, *ad hoc* urządzonym, przy rogatce Lubelskiej, mieścić się będzie ślizgawka sztuczna, gimnastyka, kręgielnia, strzelnica i t. p. Kilkanaście bcyklów gotowych będzie zawsze do nauki, której pan S. udzielać zamierza za pewną opłatą.

HISTORIA STOSU W NIEDŹWIEDZIM-KRZU.

OPOWIADANIE Z PRZESZŁOŚCI

skreślił

WACŁAW BROCHWICZ.

(Dokończenie — patrz Nr. 27.)

W czasie, w którym miały miejsce dopiero co opowiedziane wypadki, zawierucha wojenna szerzyła się znowu w kraju. W Niedźwiedzim-Krzu cicho było jeszcze i spokojnie. Z wiosną dopiero jęły chodzić głuche wieści o stoczonych bitwach, o ruchach wojsk nieprzyjacielskich i klęskach ztąd powstających.

Posłuchy te coraz częściej powtarzały się między ludem, a gościnnie prowadzący z Szydłowca do Wąchocka, zwykle spokojny i mało uczęszczany, teraz roił się od mnóstwa rozmaitego ludu. Przeciągały po nim poczty panów, gromadki piesze i konne snuły się dniem i nocą. Często oddział konnicy przeleciał po nim jak wicher, a zostawiwszy po sobie ślup kurzawy, niknął w pobliskim lesie. Czuć było zbliżającą się burzę — głuche wrzenie wojny zaczynało obejmować sobą ustronne zakątki kraju.

Na pierwszą wieść o wojnie pułkownik pożegnawszy się z Gniewoszem i narzeczoną, pośpieszył do swej chorągwi.

Pod rozkazami Kościuszki odbył Dobek szczekocińską przeprawę, po której Naczelnny Wódz, cofając się ku Warszawie w kierunku północnym, doszedł do Lipowego Pola, wsi między Suchedniowem a Szydłowcem położonej. Tutaj zmuszony do przyjęcia bitwy, bronił się jak mógł, przed naciskającym go zewsząd nieprzyjacielem.

Po morderczej bitwie, w dniu upalnym stoczony, było to bowiem w końcu czerwca, wojska nasze znużone forsownym marszem i całodzienną walką, w zupełnym porządku cofnęły się do lasu pod przewodnictwem wieśniaka ze wsi Lipowe Pole, który miał wyprowadzić ich na pewną drogę.

Pułkownik Dobek dostał rozkaz od Naczelnego Wodza, aby z trzema kompaniami piechoty i szwadronem jazdy zasłaniał posuwanie się wojsk naszych ku Radomiowi i trzymał w obserwacji nieprzyjaciela. W tym celu pułkownik zasadziwszy się na polance leśnej w zaroślach przy gościńcu, w miejscu blisko Niedźwiedziego-Krza położonem, rozstawił czaty, pilnie bacząc na wszystko, co miało jakąkolwiek styczność z obroną pozycji, której, gdyby się inaczej nie dało, do ostatniej kropli krwi postanowił bronić.

Słońce miało się już ku zachodowi, gdy nieprzyjaciel, w szyku bojowym postępując za główną kolumną wojsk naszych, natknął się na zasadzkę. Przywitany niespodziewanie ogniem piechoty z frontu i zaniepokojony przez konnicę z boków, na razie cofnął się, straciwszy wielu ludzi. Ale

widać leżało w postanowieniu dowódców bądź co bądź przejście to sforsować koniecznie — niedługo tedy potem w nowym szyku, zwartemi szeregami uderzono na czoło naszej piechoty, która przeciwników jednak tak prażyła, że znowu zmuszeni byli odstąpić a przerzedzone szeregi na nowo formować. Dopiero kawaleria nieprzyjacielska zaatakowawszy całą siłą oszańcowaną pozycję, zdołała ją przełamać.

I rozpoczęła się walka mordercza, okropna, każde drzewo, każdą pędz ziemi musiano zdobywać osobno; tu już ludzie bronili się i mordowali czem mogli, kolbami tłukli, wypychali bagnety koniom w brzuchy, szable świszcząc, siekły na wszystkie strony, a w krótkim przeciągu czasu na pobojowisku pokotem leżeli ranni i pomordowani.

Dobek, widząc, że jego piechota została już przełamana a wróg otaczać go zaczynał, śmiałym i gwałtownym atakiem usiłował przedrzeć się przez zaciskający go coraz bardziej łańcuch nieprzyjacielskiej kawalerii. Sformowawszy zatem naprędce jazdę swoją, z dobytą szablą w ręku rzucił się, jak piorun, na gęste zastępy przeciwnika.

Zawrzało niby w kotle i po chwili z chaosu i zgiełku bitwy w szalonych podskokach wydobył się na świat bułanek, ale bez jeźdźcy i rżąc rozgłośnie, popędził cwałem znaną sobie drogą ku dworowi.

Nieprzyjaciel wpuszcivszy do środka garstkę atakujących, zamknął się za nią; szwadron nasz, ulegając znacznie

Jeden z cukierników ma urządzić bufet w cykłodromie. Pan S. ma zamiar przytem sprzedawać bicykle na raty.

Cykłodromowi życzymy powodzenia.

Odbieramy korespondencję, podpisaną przez p. J. Romanowskiego, a prostującą mylną wiadomość, przez „Kuryera Warszawskiego“ podaną, o ucieczce p. P., ajenta Neumarka wraz z zebranymi jakoby 38.000 rs. między mieszkańcami miasta naszego i okolicy, za sprzedawane na raty premiiówki. Rzecz się miała inaczej, cytujemy:

„P. P. uzbierawszy od swych interesantów tysiąc kilkakaset rubli, wyjechał z Radomia do Warszawy jeszcze przed katastrofą, celem złożenia tych pieniędzy w kantorze Neumarka, na zapłacenie rat i wykupno premiiówek, co uczyniwszy, powrócił, lecz premiiówek nie dostał, gdyż ich w kantorze nie było — przyczem otrzymał zapewnienie, że takowe wkrótce nadejdą z różnych Banków, gdzie zostały przez Neumarkę zastawione. W parę dni później, znajdując się już w Radomiu, otrzymał telegram o katastrofie i natychmiast wyjechał do Warszawy, pragnąc ratować zagrożonych klientów.

Dobre jego jednak chęci na nic się nie przydały i z niczem do Radomia powrócił, gdzie dotąd pozostaje. Cały więc fakt ucieczki i zabrania 38.000 rs. jest od początku do końca zmyślony. Pan P., choć materyalnie odpowiedzialny, ale mający czyste w tym interesie sumienie, nie potrzebował uciekać i wcale o tem nie myślał, troszcząc się obecnie jedynie o ocalenie funduszów swych klientów, o ile obowiązkiem jest do tego. Inkryminowany artykuł dostał się do szpalt „Kuryera Warszawskiego“ w 3 dni po powrocie p. P. z Warszawy.

Jeszcze Prima Aprilis. Bywają czasem i nieprzyjemne niespodzianki na 1-go kwietnia a taka niewątpliwie spotkała urzędników jednej z instytucji miejscowych, przedstawionych do gratyfikacji.

W sam dzień 1-o kwietnia nadeszła bowiem odpowiedź odmowna, a że odmowa w podobnych razach niebywałym prawie jest wypadkiem, obecna przeto, prawdziwą stała się niespodzianką na „prima aprilis“.

Innego rodzaju znowu niespodzianka spotkała p-ią X. Chora od dłuższego czasu na tyfus, utraciła pamięć czasu, tak, że jej się zdawało, iż właśnie w dniu 1-ym kwietnia przypadają jej imieniny.

Dowiedziawszy się o tem znajomi pani X. składali jej życzenia i podarki i byłaby solenizantka pozostała w błędzie aż do końca, gdyby nie pan Y., który nie będąc uprzedzonym o mistyfikacji, zdradził ją przed panią X.

Z Bzina. „Bzin ma przyszłość“, oto frazes od przeprowadzenia linii drogi dąbrowskiej powtarzany przez ust wiele a odbijający się i w pismach, zajmujących się sprawami kraju.

I rzeczywiście z dniem każdym rośnie prawdopodobieństwo, że przepowiednia o świetnej przyszłości Bzina częścią nie będzie.

przemagającej sile, pomimo niesłychanego męstwa, doszczętnie zniesiony został. Nikogo nie wzięto do niewoli, wszyscy trupami swymi zasłali polankę, na której rozegrał się ostatni akt bitwy, poczem nieprzyjaciół już bez przeszkody posuwał się za śladem naszej armii.

Bój ustał, a spędzeni ze wsi wieśniacy kopali doły, aby w nich grzebać poległych.

Pod rozłożystą sosną leżał porąbany pułkownik, słabe zaledwie dając znaki życia, tuż obok, łkając, kłęczała Józia. Gniewosz nieruchomy, skamieniały bólem, stał przy nich wsparty na kij, a ponad nimi wysoko na niebie toczył się księżyc, zlewając żywych i umarłych strumieniem srebrnego światła.

Zanim dobiegł horyzontu, pułkownik nie żył.

Taki był koniec wypadków, z którymi wiąże się historia stosu w Niedźwiedzim-Krzu. W miejscu, w którym zginął pułkownik, odwiecznym obyczajem naszym rzucano gałęzie dla wiecznej rzeczy pamiątki.

Nieszczęśliwa narzeczona pułkownika długi czas jeszcze przychodziła do stosu i kłęczała przy nim całymi godzinami, aż nagle znikła bez wieści, podobno w klasztorze ślubowała Bogu.

Ze wszystkich stron nadciągają kapitaliści i przemysłowcy, osiedlają się w Bzinie, lub szukają tu pola do wyzskania nowych dróg przemysłu.

W krótkim też czasie powstały w Bzinie następujące fabryki i zakłady:

1) Kopalnia rudy żelaznej „Henryk“, na gruntach należących do p. N., a obfitujących w nadzwyczaj bogate pokłady rudy o znacznym procencie żelaza; 2) Kopalnia glinki ogniotrwałej i farbiarskiej; 3) Fabryka farb tartych; 4) Gisernia, od lat kilku nieczynna, po przejściu w ręce p. W. z wielkim powodzeniem funkcjonuje, znajdując zbyt łatwy pięknych wyrobów swoich; 5) Cegielnia „Żyżywy“; 6) Tartak parowy, oraz kilka warsztatów i zakładów rękodzielniczych.

Oprócz powyższych zakładów na wielkie rozmiary, panna Wond... założyła w tych czasach pracownię kwiatów sztucznych a p. B. nosi się z zamiarem utworzenia fabryki pończoch.

Agituje się też projekt utworzenia stowarzyszenia spożywczego, chociaż dziś już p. L. założył tu sklep spożywczy, odznaczający się przed innymi dobrocią towarów i uczciwymi cenami.

Za to ruch umysłowy i życie towarzyskie — żadne.

Aczkolwiek Bzin liczy przeszło 1.000 mieszkańców a z tych paręset rodzin urzędników kolejowych, mimo to ci ostatni nie łączą się, nie żyją z sobą. Koteryjki jak wszędzie.

Miejscowy kantor pocztowy — najmniej ma pracy z ekspedycją pism, gdyż te prawie nie pojawiają się u nas. Waszej na przykład gazety w całym Bzinie jeden jedyny egzemplarz. Założono tu wprawdzie czytelnię, lecz i ta dla braku poparcia i solidarności zwinęta została. Ostatnimi czasy powstała myśl, złożenia zbiorowych chorów żeńskich, ciężko jednak jakoś w życie je wprowadzić, bo córki „figur“ nie chcą śpiewać z córkami „pionków“. Ba! Toć i tu są dygnitarze!

Wielce utrudnioną jest komunikacja Bzina z kościołem parafialnym w Skarżysku. Kilka wiorst okropnej drogi oddziela miejscowość tę od Bzina. Sam kościół bardzo nie miłe robi wrażenie na zwiedzających go.

Zewnątrz odrapany, brudny, wewnątrz jeszcze gorzej się przedstawia. Na ścianach zaledwie ślady malowideł. Obrazy w połamanych ramach, gzymsy odrywając się po kawałku, niebezpieczeństwem grożą nawet.

W bocznej kaplicy kościoła, nie wiem dla czego, utworzono jakby skład rupieci, starych lichtarzy, połamanych chorągwi, szczątków figur, kamieni pamiątkowych itp.

Organy nędzne, jakich chyba żaden kościół w królestwie nie posiada, a gdy na chór wszedłem, organista mnie ostrzegł, po której desce mam stąpać, cała bowiem podłoga jak klawisze ruchomą jest i grozi lada chwila zawaleniem się.

Smutny to i przykry widok — do tego stopnia opuszczony dom Boży!

Dziś jednak opowiadają ludzie, że w noc miesięczną prawie zawsze można ją widzieć na pobojuwisku. Błądzi cała w bieli wkoło stosu a nawet suche już gałęzie odrzuca, świeże w ich miejsce dodając. To znowu — jak powiadają — drogą obok polanki przelatuje jakiś jeździec na koniu; wtenczas zrywa się burza, las szumi a z wichru poświstem dolatuje szereg szabel i niby jęczenie konających.

Takie to dziwne krążą między ludem opowieści o stosie i polance. Nie podlega jednak wątpliwości, że ludzi tam na niej pochowanych leży coniemiarą a leżą płytko w ziemi. Lat temu kilkanaście, gdy przekopywano w miejscu tem gościniec, natrafiono na dobrze zachowany szkielet przy pałaszu i ostrogach. Przy budowie nasypu pod plant drogi żelaznej, znajdowano także kości ludzkie i kawałki broni.

Stary gościniec z Szydłowca do Wąchocka oddawna już zniesiony, zaczyna porastać lasem a nowowyprowadzona kolej zmieniła pozór całej okolicy. Wszystko co ludzkie mknie w przyszłości a szybko mknie do kresu spraw i rzeczy ludzkich, do zapomnienia. Toż niedługo i pamięć zapewne stosu w Niedźwiedzim-Krzu przepadnie bez wieści.

Radom 17 marca 1887.

A co tu się dzieje z pogrzebami! Na oddalony bardzo od Bzina a złączony drogą fatalną cmentarz, trudno się dostać. Przytem tak jest mały, że grób na grobie chyba już stoi. A jest przecież kawał ziemi na cmentarz przeznaczony, lecz ta, nie mogłem dojść dla czego, zasiewana jest corocznie. Ktoś korzysta więc z niej, jakkolwiek własnością jest ogółu, bez względu na potrzeby tegoż. K...

Z Radomskiego donoszą „Gazecie Polskiej“, co następuje: Bieda u nas wszędzie straszna i to może jest powodem tych ciągłych, nieustających kradzieży, jakie tu są na porządku dziennym. Nietylko dwory się na to żalą, ale nawet i biedniejsza klasa ludności wyrobniczej. Bydło i zboże, chociaż dobrze zamknięte i strzeżone, w nocy ani w dzień żadnej pewności nie ma. Zuchwałstwo złodziei nawet do tego stopnia dochodzi, że dobierają się do chat i komór, zabierając odzież i żywność, jaka się tam znajduje. Przed paru właśnie dniami w Janowcu, w powiecie kozienickim, zdarzył się fakt, który zaalarmował całą tamtejszą okolicę, mianowicie napad na tamtejszego proboszcza. Około godziny 1-ej po północy proboszcz, mieszkający na pierwszym piętrze w swojej plebanii, posłyszał jakieś przytłumione kołatanie, które z każdą chwilą zdawało się powiększać. Po pewnym jednak przeciągu czasu ucichło wszystko, a natomiast dał się słyszeć szmer na schodach i korytarzu wiodącym do jego mieszkania. Proboszcz zaniepokojony ubrał się czempredziej i zadzwonił na służbę, mieszkającą na dole, która niebawem zjawiła się na jego wezwanie. Złodzieje jednak po przystawionej do okna drabinie umknąć już zdołali. Pokazało się potem, że usiłowali oni wdrzeć się na dół do mieszkania, zamki jednak mocne niełatwo dały się naruszyć. Wybrali sobie więc łatwiejszą drogę oknem, wychodzącem na część miasteczka, zupełnie niezamieszkaną. Podejrzenie pada na kilku mieszkańców ze wsi okolicznej.

Z KRAJU.

Zwłoki Kraszewskiego, wedle doniesienia „Kuryera Warszawskiego“, stanęły dnia 8-go b. m. o godz. 12 w południe w Krakowie.

Przyjmowali je na dworcu: prezydent miasta, Dr. Szlachetkowski, oraz delegowani komitetu pogrzebowego: pp. Rzewuski, Kossak i Miłaszewski.

Młodzież ciągnęła karawan ze zwłokami aż do kościoła księży Pijarów, przy ulicy Świętojańskiej, w którym to kościele, w krypcie kirem wybitej, złożono je.

Niebawem komitet ustanowić ma dzień pogrzebu i ułożyć program, wedle którego pogrzeb odbędzie się.

W Charkowie w z. m. zmarł ś. p. *Michał Jaszewski*, rodem z Radomia. Po ukończeniu szkół w Królestwie, udał się do Petersburga i tam wstąpił do korpusu górniczego. — Karyerę służbową Jaszewski rozpoczął w Dąbrowie. Praca jego „O pożarach w kopalniach węgla“ zyskała wziętość w kołach kompetentnych.

Fałszywe banknoty. Władze policyjne i sądowe w państwie rosyjskiem przesłały do r. 1885 do Banku Państwa w Petersburgu 105.826 sztuk banknotów fałszywych na ogólną sumę 892.669 rs. W tej liczbie było: rublowych 16.161, trzyrublowych 48.481, pięciurublowych 5.424, dziesięciurublowych 1.981 i stu rublowych 13 sztuk.

Uchwały gminne. „Gazeta Kielecka“ donosi, że w roku zeszłym na zgromadzeniach gminnych zapadły dwie charakterystyczne uchwały:

W gm. Złotniki, pow. Jędrzejowskiego, zapadła uchwała, aby nałożyć kary na żydów sklepikarzy, za sprzedawanie małoletnim tytoniu i papierosów, oraz aby wszystkich żydów z gminy wydalić. Uchwałę tę prezydent gubernialny do spraw włościańskich, nie znajdując podstaw prawnych, skasował.

W gm. Kroczyce p. Olkuskiego, zgromadzenie gminne zabroniło wynajmowania żydom mieszkań, sprzedawania im domów, placów i ziemi — pod karą 25 rubli w każdym wypadku, na przekraczających postanowienie.

Prezydent włościański pierwszą część uchwały utrzymało w swej sile i zatwierdziło, wychodząc z zasady, że gmina we własnym interesie ma prawo niedopuszczania osiedlania się jednostek szkodę jej przynoszących, drugą zaś część uchwały o karach pieniężnych skasowało.

Rezultaty zeszłorocznego poboru wojskowego przedstawiają się jak następuje: Na listy poborowe 1886 r. zapisanych było 832.488 osób, z nich 45.127 żydów. Przyjęto

do wojska 234.052 osób, czyli 62,50%. W liczbie przyjętych do służby znajduje się 12.070 żydów i 21.982 innych „inorodców“. Niedobór wynosił 948 osób, z których 746 żydów, czyli 5,90% ogólnej liczby żydów podlegających poborowi. „Aby uchylić się od służby — piszą „Piet. Wied.“ — żydzi praktykowali powszechnie niemal głodzenie się i sztuczne wyniszczanie, celem doprowadzenia szerokości klatki piersiowej do zdumiewająco małych rozmiarów. Kary wymierzone na żydów za ukrywanie się, wyniosły w trzech tylko guberniach sumę 200.000 rs.“. Przy zeszłorocznym poborze okazało się mnóstwo nieprawnych powołań do służby wojskowej. Dowodem jest wielka, dochodząca do 60.000 liczba uwzględnionych skarg.

„Tydzień“ donosi, jako w Częstochowie, podczas ostatniego przedstawienia trupy p. Puchniewskiego w „Życiu Paryskim“ pani Adolfiną Zimajer, otrzymawszy od jednego z niemieckiej publiczności bukiet, przez wdzięczność zaśpiewała... *niemieckie* kuplety! Z krzesła, na ten wybrzyk, odezwali się głosy: „dobre to, ale w Berlinie!“

ZE ŚWIATA.

Z Bukaresztu. W dniu 31 marca r. b. odbyło się staraniem tutejszego Koła polskiego żałobne nabożeństwo w katedrze katolickiej św. Józefa, za spokój duszy Józefa Ignacego Kraszewskiego, przy współudziale kilkutysięcznej publiczności.

Obecnymi byli: cała tutejsza kolonia polska, wielu z prowincyi przybyłych polaków, nader licznie zebrana młodzież ucząca się rumuńska i cudzoziemcy, między którymi wiele osobistości wybitnych i urzędowych.

Obszerna katedra była zapelniona — wszystkie ławki były zajęte przez damy. Wspaniała, nad trzy metry wysoki katafalk, przyozdobiony był setkami wazonów kwiatów naturalnych i rzęśisto oświetlony. Na czele między kwiatami umieszczono portet zmarłego nestora naszego piśmiennictwa, wykonany po mistrzowsku kredką przez jednego z członków Koła polskiego, zwracający na się powszechną uwagę publiczności.

Niemniej przyczynił się do uświetnienia obchodu spiewem swoim podczas nabożeństwa, bawiący tu obecnie p. Mierziński.

Z powodu wprowadzonego w armii pruskiej nowego sposobu ekwipowania żołnierzy w celu możliwie jaknajwiększego ulżenia im ciężaru, rząd rosyjski polecił swemu ambasadorowi w Berlinie przesłać szczegółów, dotyczących nowego umudupowania oraz nabycie po jednym egzemplarzu z nowowprowadzonych przedmiotów. Cesarz niemiecki, dowiedziawszy się o tem i chcąc dostarczyć rządowi rosyjskiemu jaknajpewniejszych danych o wprowadzonej zmianie, polecił wysłać do Petersburga deputację wojskową, wyekwipowaną według nowej formy. Deputacja ta, składająca się z czterech osób, przybyła już do Petersburga i miała zaszczyt przedstawić się Najjaśniejszemu Panu.

Wiadomości polityczne.

W braku pozytywniejszej natury wiadomości, gazety przedświąteczne zabawiały swoich czytelników przeróżnemi komentarzami nad owem potrójnem przemierzem Włoch, Niemiec i Austrii, każda na swój sposób. Berlińskie są przepełnione radością, że taki związek państw środkowej Europy, stanowiący najlepszą rękojmnię, iż nikt się nie poważy obecnie zakłócać pokoju, doprowadzony został siłą woli Kanclerza do skutku.

Mniej się tem entuzjazmują pisma wiedeńskie, dobrze wiedząc, jak ślizgą rzeczą jest rachować na Włochy, gniewają się na takowe gazety francuskie, najobojetniej i sztydlerczo przyjęła wiadomość o przymierzu część prasy rosyjskiej, co do angielskiej zaś, z uwagi, że podotąd Salisbury nie został o jego zawarciu urzędownie zawiadomiony, niewiele co do jej poglądów istotnych wymiarkować można.

Wiadomo, że hr. Robillant, twórca właściwy całego układu, za który ozdobiony został najwyższym pruskim orderem, musiał się podać do dymisji, dla wzrastającej swojej niepopularności z powodu porażki Włochów pod Masawą w Abisynii, więcej podobno jeszcze dla panującej opinii, że się się dał przy układach podejść księciu Bismarckowi, który ma popierać sprawę Papieża.

W miejsce więc dawnego gabinetu p. Depretis skleił nowy, złożony z bardziej demokratycznych, przez to może i bardziej sympaty publicznej używających osobistości, jak niezmiernie zdolny i energiczny Crispi, doświadczony i popularny Zanardelli, zacnego i wielkiego charakteru człowiek Cairoli, wkońcu Nicotera i Baccarini. Cóż kiedy znowu p. Crispi uchodzi za stronnika Francyi, jak przeto sobie z tak niewygodnym gabinetem książę Kanclerz będzie dawał radę, dopiero w przyszłości zobaczymy, jak dziś może i prawdą jest co gazety pisały, że to tylko wymyślone postrachy na Rosyę i Francję, które chybiły celu, bo się nie udały.

Jeśli wistocie po rozdawaniu orderów dyplomatom wolno było wnosić o dokończeniu w tajemnicy trzymanych układów, to i udzielenie rumuńskiemu prezesowi gabinetu, Bratiano, orderu Orła czarnego pruskiego, mogłoby znaczyć, że i Rumunię w tych czasach wciągnięto do ligi pokoju.

Z Sofii donoszą, że jakkolwiek w dzień urodzin księcia Aleksandra Battenberga liczni jego stronnicy chcieli urządzić demonstrację, to rejencya zabroniła manifestacji, skończyło się więc na przesłaniu telegramów.

Co do pobytu Sołowa w Wiedniu, nie można w podawanych szczegółach dojść prawdy. Jedne pisma donoszą, że miał długą konferencję z Kalnoky'm, drugie upewniają, że się z nim nie widział urzędownie wcale. Wobec faktu, że nie pojechał do Berlina, trudno zrozumieć, co by porabiał w Darnsztatzie, gdzie go już wysłały niektóre dzienniki, lubo mógł tam pojechać na dzień urodzin, sposobem zupełnie prywatnym.

Do Petersburga przybyli: p. Lessar i pułkownik Ridgewry, ajenci wojskowi angielscy, przy ustalaniu granic Afganistanu.

Nic urzędowego nie ma, co by stwierdzało pogłoskę z dziennika „Temps“, jako Rosya miała zaprotestować przeciw uzbrajaniu armatami Krupp'a fortyfikacyj Warny.

Wszędzie świętujące parlamenty i izby, nie dają gazetem materiału do wnioskowania nad ich debatami.

Wojna na papierze między gazetami niemieckimi a francuskimi prowadzi się wciąż dalej, Francuzom jednak przyznać należy wiele umiarkowania w odpowiedziach na ataki namiętne przeciw „Boulangerowi“, cyniczne wyrażenia o rozgałęzionem szpiegostwie, albo o represjach na wszystkim, co myśli, oddycha, tęskniąc za Francją, w Lotaryngii i Alzacy.

„Journal de St. Peters“, organ dyplomacji ostrzega, ażeby nie wierzyć mniemanym rozmowom wysoko położonych osób z reporterami gazet, albo nawet ich korespondentami; najczęściej bujna imaginacja piszącego, kładzie w usta dostojnika to, o czem ten ani by był rozmawiał, tak też się stało przy sprawozdaniu jednego z dzienników paryskich z rozmowy, jaką ktoś miał mieć z dygnitarzem rosyjskim.

Zapewne z tak niepewnego źródła czerpaną jest wiadomość w „Osservatore Romano“, że ojciec św. Leon XIII miał powiedzieć, iż część Rzymu położona na południe Tybru wraz z pasem ziemi aż do morza, wystarczyłaby do zachowania niezawisłości kościoła. Pominiemy uwagę, że kościół jako rzecz duchowa, z natury swojej jest zawsze niezawisły.

Książę Łabanow Rostowski wyjechał z Petersburga do Wiednia z powrotem; od instrukcyj, jakie z sobą wiezie, co do załatwienia spraw bałkańskich, nadzwyczaj ważne mogą wyniknąć nowe polityczne konjunktury.

Na greckiej pod panowaniem tureckiem wyspie Krecie, spodziewają się ponownych ważnych rozruchów.

Do nowin świeższych, całkiem oryginalnych należy odebrana z Sofii, jako wrazie gdy Stoilowi nie uda się przeprowadzić u mocarstw jednego z trzech proponowanych kandydatów na tron Bułgaryi, rejencya, zwołanemu zgromadzeniu narolowemu na dzień 1 Maja zaproponuje ogłosić sułtana księciem Bułgaryi, na podstawie unii osobistej z Turcją.

Rejencya, jakby zupełnie pewna swojej dalszej egzystencji, zamierza urządzić swoje agencye dyplomatyczne w Wiedniu, Berlinie i Londynie.

Na giełdzie przedświątecznej nie robiono prawie żadnych interesów. Giełda Berlińska, przeważnie z izraelitów złożona, do 17 b. m. niezawodnie odpoczywać będzie.

Brak ruchu zupełny, mimo usposobienia dosyć mocnego; przy zamknięciu na święta giełdy za rubla dawano 178,75 czyli 56,5 kopiejek za markę.

TELEGRAMY.

Berlin, 10 kwietnia. „Kreuzzeitung“ zapewnia, że jak Rosya, tak Niemcy i Austrija nie wezmą udziału w wystawie paryskiej r. 1889-go, monarchiczne państwa nie mogą bowiem przyczyniać się do uświetnienia rewolucyi, a tem mniej jeszcze w mieście, w którym tli główne ognisko demagogii, gdzie zamachy na głowy koronowane publicznie są przez anarchistów święcone.

Berlin, 11 kwietnia. Następcą tronu z polecenia lekarzy będzie musiał podczas kuracji w Ems, przedsiębranej z powodu cierpienia szyi, powstrzymać się od wszelkich prac i udzielania posłuchań.

Londyn, 12 kwietnia. W Hyde-parku odbyła się wielka manifestacja, urządzona przez stronników Gladstona i Parnella, w formie protestu przeciwko nowemu bilowi irlandzkiemu sądowo kryminalnemu. Przemawiało kilku mówców, a w ich liczbie także członkowie parlamentu. Manifestacja trwała do godz. 3 minut 50. Zaburzenia porządku nie było.

Bombaj, 11 kwietnia. Z Afganistanu dochodzą niepokojące wiadomości. W jednej z korespondencyj jest mowa o tem, że ghilzajowie podeszli do Kabulu a emir uciekł do Peszawaru; druga znów donosi, jakoby emir już umarł. W Kwecie krąży pogłoska, jakoby ghilzaje zajęli Kilar i szli na Kandahar. Z drugiej strony donoszą z Kabulu pod dniem 25 marca, że w mieście panuje spokój, ale emir jest widocznie zaniepokojony zbiegowskim ghilzajów, którzy zaatakowali i zabili gubernatora marufskiego podczas przedsięwziętej przez niego wycieczki do Kandaharu w celu przyścia miastu z pomocą przeciwko powstańcom. Południowi ghilzajowie gromadzą się w wielkiej liczbie.

Kijów, 12 kwietnia. Kijowski wojenny sąd okręgowy w sprawie wybuchu w warsztatach oddziału broni palnej kijowskiego składu artyleryjskiego, skutkiem którego to wybuchu, prócz strat skarbowi wyrządzonych, była śmierć czterech i okaleczenie ośmiu żołnierzy, uznał za winnych: naczelnika składu generał-majora Borysławskiego i naczelnika oddziału przyborów broni palnej podpułkownika Jakóba Omeluta przekroczenia władzy, przeciwnej przepisom bezczynności, mających szczególnie ważne następstwa i niedbałego spełnienia obowiązków, kapitana zaś Grzegorza Afendika i sekretarza gubernialnego Andrzeja Grabienkę bezczynności i niedbałego spełnienia obowiązków służbowych i postanowił: po pozbawieniu wszelkich szczególnych praw i majątków, osobistych i nabytych, wykluczyć z zarządu wojennego, pozbawić szlachectwa, rang, znaków odznaczenia i zesłać na mieszkanie na Syberję generała Borysławskiego i podpułkownika Omeluta do gubernii tomskiej, a Afendika i Grabienkę do tobołskiej. Nadzorca składu Ochatriu uznany został za niewinnego.

ROZMAITOSCI.

Polacy w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, jak pisze korespondent „Kraju“, wychodzą obecnie następujące ważniejsze pisma polskie:

„Zgoda“, organ związku w Milwaukee, „Gazeta Polska“ w Chicago, „Ojczyzna“ w Buffalo, „Wiarus“ w Winonie, „Krytyka“, pismo socjalistyczne. Z pism tych „Zgoda“, wychodząca raz na tydzień w olbrzymim formaciei dwuarkuszowej objętości, ma, jak sama oświadcza, 2.000 abonentów. „Ojczyzna“ ogłasza, że rozchodzi się w 10.000 egzemplarzy, co jest amerykańskim „humbugiem“.

Pierwsze z tych pism stoi na gruncie pojednawczym i wyznaje zasady umiarkowane. „Wiarus“ jest katolicko-patriotyczno-radykalny, na wzór „Gońca Wielkopolskiego“. „Zgoda“ gorliwie propaguje myśl związku i jest jego organem. „Ojczyzna“ trzyma się na uboczu od tego ruchu, powiada jednak, że „najpomyślniej zdofamy zreformować byt powszedni, jeżeli zaczniemy pisać dzieje *potem* pracy rozumnej i wytrwałej“. Przemawia za pracą rzeczywiście organizacyjną, „bez opieki atoli, mówi, skoncentrowanej w system organizacyjny, żadna działalność społeczna nie może wydać dobrych i dojrzałych owoców“.

W Pittsburgu w niedzielę dnia 13-go lutego odbyło się w obszernej sali miejscowej szkoły publicznej wielkie zebranie polskie, na którym przyszło do zgody między zwolennikami a przeciwnikami związku. Kapłan miejscowy, ks. Misiewicz, przeciwny był zrazu temu wiązaniu się, dał się jednak przekonać i pociągnąć. Miejscowy również ksiądz Jaworski jest gorliwym propagatorem związku. Na zebranie przybył umyślnie naczelnik cenzor federacyi, p. Franciszek Gryglaszewski, zamieszkały w Minucopolisie i gorąco popierał sprawę zjednoczenia. Wsparł go energicznie p. Józef Rosiński, kapitan rycerzy św. Michała. Zebranie przyjmowało mówców entuzjastycznie, poczem śpiewano pieśni narodowe. Korespondent „Zgody“ donosił następnie, że związek zyskał w Pittsburgu 800 nowych członków.

W Milwaukee odbył się koncert śpiewacki Towarzystwa „Moniuszko“, na którym wykonano między innemi „Pieśń o ziemi naszej“ Dębińskiego. Solo śpiewali pp. Małek, Słupecki i Żybertowski. W tejże miejscowości odbył się bal rycerzy pracy grupy „Polonia“. Mistrzem tej grupy jest p. Boucel, Sekretarzem p. St. Tomkiewicz.

Fryderyk wielki i polka. Gdy wkrótce po pierwszym rozbiórce Fryderyk Wielki przybył do Wrocławia, zaszła mu pewnego razu drogę polska wieśniaczka i poczęła prosić, aby uwolnił od służby jej syna, wziętego do wojska, albowiem — jak mówiła — trafia się jej właśnie sposobność ożenić go bardzo dobrze. Król nie rozumiejąc po polsku, ofuknął niewiastę, mówiąc:

— *Sprecht deutsch, das Kauderwelsch mag ja der Teufel verstehen.* (Mówcie po niemiecku, ten cygański bełkot czart chyba zrozumie).

Wieśniaczka jak umiała tak wyjąkała po niemiecku swą prośbę. Król zrozumiał ostatecznie o co jej chodzi i poczęł jej tłumaczyć, że prośby jej nie może wysłuchać. Odpowiadał jej naturalnie po niemiecku.

Teraz z kolei wieśniaczka nie rozumiała co jej król mówił i prosiła go, aby to samo powtórzył po polsku. Fryderyk powiedział jej na to, że po polsku nie umie. Wtedy rzekła kobieta:

— *Wenn Ihr unser König sein wollt, so lernet zuerst polnisch.* (Jeżeli chcesz być naszym królem, naucz się wprzód po polsku).

Króla zdziwiły mocno te słowa prostej kobiety, nie okazując jednak gniewu, odpowiedział łagodnie:

— *Als ich sprechen lernte, war ich noch Euer König nicht.* (Kiedy uczyłem się mówić, nie byłem jeszcze waszym królem).

Swoją jednak drogą ubodła mocno dumnego monarchę ta uwaga polskiej wieśniaczki. Przybywszy wkrótce z powrotem do Berlina, przywołał do siebie sławnego uczonego Arletiusa, dyrektora Elisabetaneum i zapytał go, czy on (król) potrafiłby się jeszcze nauczyć polskiego języka. Arletius, któremu — jak wogóle w całym świecie ówczesnym nie było tajemem, jak dalece Fryderyk Wielki słabym był

w mowie i w piśmie we własnym języku rodzinnym, odrzekł na to spokojnie, że książęta nie po to istnieją, aby się uczyli polskiego, oni nie mają nawet czasu, aby się swojego nauczyć języka. Król zrozumiał dobrze tę odpowiedź i odprawił natychmiast uczonego dyrektora, mówiąc:

— *Wisse er, er ist ein grundgelehrter Mensch, aber ein sackgrober Kerl.* (Ma wiedzieć, że choć głęboko uczony człowiek, ale rzadki grubianin jest).

Namyslił się jednak później i syna cwej wieśniaczki od służby wojskowej uwolnił.

W roku 1835, gdy przybył do Kielc, żył jeszcze stary ksiądz Obrączka, wikary przy kolegiacie.

Ten Obrączka za Księstwa Warszawskiego służył w wojsku i w późnym już wieku wstąpił do seminarium, gdzie siedział lat kilka, bo nauki w głowę mu nie laży.

Biskup Woronicz, ujrawszy podczas wizyty staruszka między alumnami, zapytał regensa seminarium, księdza S., ktoby to był taki?

— E, to Obrączka proszę Waszej Ekscelencyi, Bóg wie po co do nas przyszedł, bo on nigdy księdzem nie będzie.

— Dla czego?

— Bo proszę Ekscelencyi, nic się nauczyć nie może.

— Niechby tylko obzajomili się z procedurą kościelną, wyświęcić by go można.

— Przekona się Wasza Ekscelencyja, jaki to hebes.

A chcąc tego dowieść i zmieszać biedaka niebyszałą kwestyą, zapytał go nagle:

— Obrączka, słuchaj no wasan, gdyby na ten przykład... to jest... na ten przykład, dziecko konało, a wasan nie miał nic pod ręką, tylko... na ten przykład... rosół, czy można ochrzcić, czy nie?

Stary bywalec bez zająknienia palnął odpowiedź:

— Jeżeli taki, jaki u nas w seminarium dają, to można.

— A to ci uciał mości regensie — rzekł na to biskup. — No to już ja sam go egzaminować będę.

Jakoż wziął Obrączkę w swoją opiekę i wkrótce go wyświęcił, przekonawszy się, że kandydat ma dostateczne przygotowanie i prawdziwe powołanie.

Z historii zegarków. Zegarmistrzostwo w Szwajcaryi stanowi gałęź przemysłu zupełnie miejscową — narodową. Początek jego sięga połowy XV wieku. W roku 1587, genewscy zegarmistrzowie związani byli w oddzielną korporację, a w wieku XVII istniało w Genewie 100 samodzielnych zegarmistrzów, którzy dawali pracę 300 pomocnikom i wyrabiali rocznie 5.000 zegarków. W Neuchâtelu pierwsze fabryki powstały dopiero w końcu XVII wieku; w roku 1752 było w Chaux-de-Fonds 466 zegarmistrzów, gdy obecnie w tem samem mieście, poświęca się tej fabrykacji 15.000 ludzi. W XVIII wieku przemysł ten rozwinął się w Val de Joux, w Saint Croix w niektórych okolicach kantonu Bern. W tym ostatnim, poważnego znaczenia dosięgnął dopiero w wieku bieżącym, tak, że wprowadzony na przykład w 1843 w Porrentury, zatrudnia obecnie 3.000, a w całym kantonie przeszło 20.000 robotników. W kantonie Solothurn, pierwsze fabryki powstały w roku 1840 w Grandes, dzisiaj jest ich tam 16 z 2-ma tysiącami pracujących. Mała wieś Waldenburg w kantonie Baselland, na 900 mieszkańców, liczy 400 zegarmistrzów. I w dolinie Renu rozwinęło się zegarmistrzostwo; urzędzone w roku 1868 pierwsze warsztaty w Szafuzie, zajmują obecnie 150 robotników.

Według wykazów urzędowych, istniało w całej Szwajcaryi w początkach 1886 roku 1363 samodzielnych fabrykantów zegarków wieżowych i ściennych, 1223 fabryk zegarków kieszonkowych, 737 fabryk specjalnych składowych części. 171 składów i sklepów itd. — a 93.357 ludzi znajdowało utrzymanie przy tej gałęzi pracy.

Jak wielką jest wartość wyrobów, można wnioskować z tego, że w r. 1885, samych kieszonkowych i pokojowych zegarów, wywieziono za granicę za 78.848.000 franków, z której to cyfry do Niemiec za 20.288.000 fr., do Anglii za 16.996.000 fr., do Austro-Węgier za 8.692.000 fr., do Francji za 7.589.000 fr., do Włoch za 6.984.000 fr. itd. Nawet stany zjednoczone północnej Ameryki, dostarczające Europie bardzo wielką liczbę zegarów, sprowadzają ich za parę milionów z Szwajcaryi.

O G L O S Z E N I A.

Od 1-go czerwca poszukuje się dwóch pokoi lub jednego z kuchnią przy ul. Lubelskiej. Oferty proszę składać w Redakcyi Gazety Radomskiej.

Wolant i para koni do sprzedania za przystępną cenę. Wiadomość przy nlicy Spacerowej Nr 221.

U P R A S Z A M

WWPP. przemysłowców i kupców o łaskawe nadsyłanie do Redakcyi „Gazety Radomskiej“ należności za umieszczenie w kalendarzu „Radomianka“ anonsów o ich firmach.

Feliks Kwaśniewski.

POSZUKUJE SIĘ

na dzierżawę lub kupno kolonii 10 do 30 morgowej pod Radomiem z domem parterowym wygodnym i zabudowaniami, lub takiż dom z ogrodem w Radomiu, niemniej potrzebną jest tamże gospodyni wiejska nie młoda. Oferty przyjmuje Redakcyja pod literami **W. S.**

D O M

złoty na zajazd i restaurację, mieszczący w sobie oprócz odpowiednich lokali: lodownię, piwnicę, stajnię i drwalnię, **jest do wydzierżawienia** w d. 1-go Lipca b. r. w mieście powiatowem Iłża.

Wiadomość: **Iłża, u Jana Hunter.**

Od lat 22-ich egzystująca

Fabryka

Maszyn i Narzędzi Rolniczych

Józefa Osieńskiego i Syna

w Radomiu przy ul. Spacerowej Nr. 227.

Poleca W-nym Panom Obywatelom wszelkie maszyny w zakres agronomii wchodzące, również sprowadza tego rodzaju Maszyny na ządanie W-ch Panów z fabryki zagranicznych po cenach warszawskich, oraz posiada na składzie pługi, kultywatory, wypielacze, ob-sypywacze i t. p. Nabywać można na kredyt Banku Państwowego, do którego to kredytu fabryka udziela potrzebne szematy.

J. Osieński i Syn.

Do sprzedania

DRZEWKA OWOCOWE

a mianowicie:

Grusze, Jabłonie, Czereśnie od trzech do sześciu lat; trzyletnie po kop. 15, a starsze po kop. 45. — **Brzoskwinie, Morele i Orzechy włoskie.** — **Flance szparagów, rośliny oranżeryjne, bukiety, girlandy** w każdym czasie można dostać u *Ogrodnika Welnowskiego*, przy ulicy Górnej Nr. 408.

NASIONA ROŚLIN PASTEWNYCH I OKOPOWYCH

w wyborowych gatunkach otrzymał i poleca.

DOM KOMISOWY

HELBICHA I POHLA

w Radomiu, ul. Lubelska, dom W-go Trzebińskiego.

DRZEWKA OWOCOWE

a mianowicie:

Jabłonie, Wiśnie, Morele Brzoskwinie są do sprzedania w dobrach **Sucha.** — Zamówienia adresować należy: **do Zarządu Dóbr Sucha**, poczta **Białobrzegi.**

PAWEŁ KOŁODZIEJSKI I SP.

Nowy Świat Nr. 51 róg Wareckiej w Warszawie

SKŁAD HURTOWNY

TOWARÓW TABACZNYCH

poleca swoje usługi pp. Handlującym, szczegółowe cenniki na żądanie wysyłają się.

HANDEL WIN I TOWARÓW

KOLONIALNYCH

STEFANA SZERSZYŃSKIEGO

w RADOMIU

otrzymał i poleca świeży transport nasion roślin pastewnych i okopowych w wyborowych gatunkach, jakoto: marchew, buraki, lucernę, koński ząb i t. p. oraz wszystkie inne wypróbowanej dobroci. Jak również sprowadza na zamówienie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, oraz nawozy sztuczne i mydło rezerwujące po cenach warszawskich.

LUBIN NIEBIESKI DO SIEWU

w majątku Kłonowiec pod Skaryszewem.

Cena za korzec po **cztery** rs., waga netto 250 funtów.

Letnie mieszkanie 3 wiorsty od stacyi drogi Iwangrodzkiej, oddzielny domek we wsi, pokój, kuchnia, sionka i schowanka — w górach, wśród lasów i strumieni, blisko rzeki, prawdziwa Szwajcaryja. Za lato 50 rs.; bliższe szczegóły w Redakcyi.

Jest do sprzedania

forteplan fabryki Budynowicza z metalowem blatem o 7-miu oktavach w kamienicy W. Nowakowskiego w mieszkaniu Olechowskiej — zupełnie w dobrym stanie.

Sklep stow. Spoż. w Radomiu „OSZCZĘDNOŚĆ“ poleca na nadchodzące święta: rozmaitego gatunku mąkę, cukier, puder i mączkę cukrową, oraz wszelkie świeżo otrzymane towary kolonialne, po cenach najprzystępniejszych, podług znanej oddawna rzetelnej miary i wagi.

Wypłata Członkom Stowarzyszenia dewidendy uskutecznią się bez przerwy.

Do sprzedania

w Zakrzewie pod Radomiem

500 sztuk róż na sztamach, wysokich do pięciu łokci i 1500 drzewek owocowych: **grusz i jabłoni** 3 i 4^o letnich.

MIESZKANIE LETNIE

do wynajęcia każdego czasu. Dom z drzewa, suchy, składający się z 5 pokoi, kuchni, spiżarni, oraz drwalni, stajni i wozowni, we wsi Brody fabryczne; miejscowość nader piękna, nad rzeką Kamienną, obok drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej — linia Ostrowiec-Bzin, najbliższa stacya Kunów, odległa wiorst trzy.

Wiadomość w Redakcyi, i na miejscu, u stróża.

SKRADZIONO

20 listopada r. z.

DWA WEKSLE

jeden na rs. 300, drugi na 250 rs., oba wystawione przez *Binem Rozenperta*. Oprócz tego **rewers** na 150 rs., podpisany przez *Józefa Czok*, zyrant *Lejzor Wajcendler* i **weksel** na rs. 100, wystawiony przez *Antoniego Czok*.

Ktoby wykrył kradzież, lub dostał w swe ręce owe weksle, raczy o tem zawiadomić Redakcyę.

12—4